Sobota. Kraków, dnia 1go Lipca. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 1. Rok III.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

OD REDAKCYI.

Po długiej przerwie posyłamy Wam kochani Bracia nasi znów „Nowiny ze świata.“ Nie nasza wina, żeśmy pisać przestali — mieliśmy dużo do tego powodów — a między innemi i to, że na druk już i grosika niestało. Jeden z szlachetnych a prawdziwych przyjaciół oświaty ludowej, wsparł nadesłaniem prenumeraty, szczere chęci nasze — i to przyczyną, żeśmy to pismo wydać byli w stanie. Jeżeli więc sądzicie że praca nasza wydaje dobre owoce — jeżeli z chęcią czytać i to co się dzieje w szerokim świecie wiedzieć chcecie — nie żałujcie tych kilku groszy na pokarm duchowy, choćbyście go sobie od powszedniego chleba oderwać mieli. Przyszłość więc tej Gazety leży w tem, jeżeli licznemi zamówieniami wspierać ją raczycie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie zawsze wytrwa i serce.

(Zdarzenie prawdziwe w Polsce, przed laty kilkadziesiąt.)

— No, i jakże kumotrze, prawda to, że Zośce wezmą Kubę na wojaka? — zapytała Szymonowa, Macieja przysiężnego, co właśnie zeszedł się z nią, wracając ze dworu.

— Oj! wezmą, wezmą, odrzekł z westchnieniem Maciej — nic my nie wskórali, ani daj Boże, gdzie też ta co poradzi z takimi ludźmi. Cała gromada wstawiała się za Kubą, boć i wart tego; i dwór obstawał nie mało, bo wiedzą we dworze, że z niego uczciwy chłop i trzeźwy, i dobry i pilny gospodarz, i że kawał pola po nim pozostanie, — ale gdzie ta, wszystkie zabiegi i prośby, i starania były podaremnie. Jak ci się tam najstarszy żołnierz, co był przy komisyi uparł, tak ani rusz.

— Powiadam wam Szymonowa, sama Jejmość we dworze to już tak pięknie rączki przed tym najstarszym składała, a panienki, to wam mówię że płakały, jakby za swoim rodzonym bratem, ale gdzie ta, nic nie pomogło. Serce się krajało, jak Kuba upadł do nóg temu najstarszemu, i prosił, błagał, żeby się też zlitował, i nie brał go od ro-

dziny, i od ukochanej żony, z którą dopiero na przednowku miał wesele. No, i wzięli zaraz biednego Kubę i ostrzygli, i nie wiem czy go we wsi do jutra zostawią.

— Oj! najświętsza Panienko Częstochowska, co się też to stało! — rzekła zafrasowana Szymonowa, a cóż też pocznie Zośka, i wie ona już o tem?

— Ta cóż pocznie, kobieta jak kobieta, pokrzyczy, popłacze, i przestanie, ale jego większa szkoda, cała nasza gromada straci na nim nie mało, bo się chłopak garnął do świata, i do gospodarki nie lada, i dosyć się nieborak nabiedził, zanim przyszło do tej ożeniaczki z Zośką. Dziewczyna była urodna, i miała dosyć ludzi, a i ten kuczer dworski od cugowych koni, to mu przeszkadzał nie mało, i o włos, że mu się Zośka nie dostała, bo pieniędzy ma dużo, a nie żałował nic, aby jeno na swojem postawić; ale nasz dziedzic, to już można powiedzieć, że pan rzetelny i sprawiedliwy, widział Kuby dobre obyczaje, i szczere serce, to za swoim nie obstawał kuczerem broń Boże, tylko za Kubą, choć to lubi kuczera, bo go wozi pięknie, a jak trzaśnie biczem ogniście, to o pół mili wiedzą, że nasz dziedzic jedzie; ale jak mówię, nie obstawał za nim; bo wie, że choć kuczer nie zły, ale często gęsto do Mośka zachodzi, zaś Kuba, to za przyniewoleniem, jak przy jakiej okazyi kieliszek wypije. A tak jakoś dziewczyna przypadła mu do serca, żeby żyć bez niej, jak sam nie raz mówił, nie mógł, i byłby zagrodę całą wolał stracić, niż żeby się była komu innemu dostała.

— I nie złe miał przeczucie, bo Zośka, choć to taka gładka, i pono ją ojcowie pieścili, ale się nie leni do niczego, i przy Kubie byłaby z niej kiedyś gospodyni, jak się patrzy.

— Oj! co szkoda, to szkoda go, że ta gdzie w dalekim świecie zmarnieje.

— Bo to dawniej bywało, jak byli jeszcze nasze polskie króle, to jak wasi dziadkowie prawili, człek szedł z wielką ochotą do wojaczki, i szedł chętnie na Tatara, na Turka, bo wiedział że wróci z honorem do swojej ojczyzny, w której szczęście i swobodę zastanie, ale bić się tam teraz gdzieś daleko z Turkiem, to nie ma ochoty. Żeby choć było na innego trafiło, na to mówiąc na tego Maćkowego próżniaka, opilca, tegoby tu był nikt nie żałował. Ale cóż, kiedy on jak do roboty leń, tak do bitki pierwszy; to też gdzieś po zagraniczu, zadarł po pijanemu, i jak go pochwycili, tak mu w bitce do jednego zęba na przodzie wybili, i temu się nie zdał na wojaka.

— Oj! co też to obrazy Boskiej, ta psia para gorzałka robi toć robi, rzekła Szymonowa. Tak też było z moim zrazu jak my się pobrali, to on lubił okrutnie do tego karczmiska zachodzić, i choć chłop do roboty nie ma mu co powiedzieć, toć na przednowku, bieda dała nam się zawdy we znaki, bo trza było często gęsto, garść zboża, albo jaki zagon dać Mośkowi, co gospodarz naborgował; a tu w chałupie ludzi kilkoro. Żeby nie nasz kochany dziedzic co nas ratował, toby nic nie było, i nie wiem do czegoby przyszło. Przez to i sprzeczka była często między nami. Dosyć wam mówię kumotrze, że mi się okrutnie przykrzyło; były dnie i nocy, co mi łzy nie obsychały z oczów, ale mi tak coś ciągle w uszach szeptało, żeby się nie trapić, a jeno się modlić do naszej cudownej Najświętszej Panienki Częstochowskiej. To ja też nie wymawiający poszłam do cudownego miejsca, wpisałam się w koronkę, i umyśliłam sobie co Sobota, przed obrazem Najświętszej Panny Częstochowskiej, co mi go jeszcze matusia zostawiła, świeczkę zapalić, na intencyą, aby też Najświętsza Panienka tego mojego odmieniła.

No i patrzcież, jak poszedł jednego dnia do karczmy, i dolał tam dobrze, wraca więc do chałupy, a już ci drogę znał dobrze, bo często nią chodził, i nie daleko od karczmy, moi ludzie tak się mu coś stało, choć noc i nie bardzo ciemna była, że ani daj Boże trafić do chałupy; tylko go tak coś wodziło, i wodziło, gdzieś tam po łąkach, po bagniskach. Dosyć wam powiedzieć, że do bielusiń-

kiego dnia, tak go coś wodziło. Od wielkiego strachu to się chłop i wytrzeźwił, i zaczął pacierze mówić, i nie naszedł ścieżki, aż skoro rano na pacierze przedzwonili. O! jak też przyszedł, to wam mówię, że był blady jak chusta, i trząsł się od strachu, gdyby osika, i zaraz prościutko poszedł przed obrazek Panny Maryi, klęknął, a obiecał Panu Jezusowi i Najświętszej Panience, że już nigdy, przenigdy gorzałki nie skosztuje. No i dziękując Panu Jezusowi, dotrzymał słowa, choć się ta z niego śmiali, i Mosiek, co mu przez mojego dużo upadło, co go nawołał, co go nie namawiał, ale już się nie dał poderwać, i odtąd, niechaj będzie cześć Najświętszej Panience za Jej łaskę, wszystko się w naszej chałupie zmieniło. Jedno drugiemu, już tyle lat, i marnego słówka nie rzecze; i dobytek nam się darzy, i przednowku się człek nie boi, jeszcze często gęsto drugiemu dopomoże. A i sam jegomość jak wam wiadomo, że za przykład mojego gromadzie pokazuje.

Rozmowa, którąś my tu przeczytali, była w jednej wiosce w Sandomierskiem w Królestwie Polskiem, pod rządem cara, przed trzydziestu okładem latami. Wtedy właśnie car rossyjski prowadził wojnę z Turkiem, i potrzebował dużo sołdatów, dla tego też branka była wielka, i jak to u nich bywa nieubłagana. To też i nasz Kuba, o którym tu mowa, nie wymigał się od rekruta, chociaż jakeście to słyszeli, dwór i cała gromada obstawali i przyczyniali się za nim.

O jednę dobę od tej chwili, jak Szymon z Maciejową tę rozmowę prowadzili, Kuby już nie było we wsi, i już szedł z innymi rekrutami do Moskwy. Biedna Zośka kilka dni, ani jadła, ani piła, ani spała, tylko krzyczała i płakała co nie miara. Ale pomału musiała sobie wyperswadować i wybić z głowy. Bo widzicie, nasze serce, to już jest takie, że jeżeli go jaki straszliwy ból od razu nie zabije, to potem jakoś pomału trętwieje na boleść aż się z czasem rany jego zagoją, a człowiek o tem, co z razu myślał, że nie przetrwa, to potem i zapomni.

A i dobrze, że Pan Jezus tak nam to dał, ze i po najgorszem jakowem nieszczęściu, w końcu się uspokoimy, o bo inaczej tobyśmy strasznie biedni ludzie byli, bo nie ma człowieka na ziemi, coby mało wiele nie ucierpiał w życiu, i straty jakowej nie poniósł; a gdyby mu Pan Jezus nie dał tego zapomnieć, toby nie miał siły, i nie byłby zdatny do niczego, ani do pracy, ani do służby Bożej, ani do żadnej dobrej rzeczy, tylkoby narzekał i lamentował, a z tego byłaby obraza Pana Boga.

Ale wróćmy się do naszej Zośki. Jak się już trochę uspokoiła, to poczęła myśleć o gospodarstwie, jakby sobie tu dać radę. I przyszło jej na myśl, że poczęła prosić swoich rodziców, aby zagrodę własną komu odstąpili, a do niej się sprowadzili, i w gospodarce jej pomagali, dopóki Kuba z wojaczki nie wróci.

I zrobili jej ojcowie na wolą, osadzili syna na roli, a do poczciwej sprowadzili się córki. I szła już gospodarka nie źle, bo dwór miał wzgląd na Zośkę, we wszelakiej rzeczy; i tak w tym stanie zeszło dwa roki okładem.

Od Kuby wiadomości żadnej, jak nie ma, tak nie ma, napróżno Zośka chodzi na pocztę i wypytuje się, to tego, to owego, ani słychu dychu, jak kamień w wodę wrzucił.

Nareszcie poczynają ludzie coś przebąkiwać, że Kuba zginął gdzieś tam u Turków, i że już nie wróci.

Zośka znowu w lament, ledwo się gdzie nie podzieje od żałości; cała pochudła, zeżółkła od płaczu i ciężkości na sercu — ale cóż robić, i to przetrwać musiała.

Tymczasem jaki taki parobczak, co jeszcze został we wsi, ostrzy sobie ząbki na Zośkę, boć to teraz z nią ożenienie nie lada; nie dość, że swarna, urodna, że aże nie żal na nią popatrzeć, ale do tego rola po Kubie, jedna z najpiękniejszych we wsi, a i w komorze i w oborze, dostatek jak się patrzy.

Już i syn sołtysa Szczepanek, ładny chłopiec

pali do niej ogniste cholewy. I ten i ów, i kuczer, co się jeszcze był nie ożenił, nie zaspał gruszek w popiele, tnie koperczaki, a myśli, że co teraz, to mu się Zośka nie wymiga i musi być jego.— Podchlebia panu swemu niezmiernie, i rzecz dziwna, już jaki miesiąc jak nie zalał pałki. On by może i gorzałki się odrzekł, byle mu się Kubowa kobieta dostała.

Ale nic to nie pomogło; Zośka choć grzecznie, ale każdego z kwitkiem odprawi, a wszystko mówi, że ona temu nie wierzy, aby Kuba już nie żył. I dobrze miała, bo jużcić choćby i chciała była wydać się, to tak na niepewno nie byłaby i ślubu uzyskała.

(Dalszy ciąg będzie w następnym numerze.)

Co słychać w naszej Galicyi.

Gazety i listy donoszą, że w wielu miejscach, dla posuchy wielkiej z wiosny, miały się pokazać nie tęgie urodzaje; no ale to ta jeszcze jest w ręku Bożem, toć koniec lata, może lepiej niż się ludzie spodziewają, pokaże.

Ale o czem wszystkie gazety nie mogą się napisać, i jak listy zewsząd donoszą, że tego roku na wiosnę było w Galicyi tyle pożarów, jak nigdy. Trudnoby tu nawet spamiętać i wyliczyć te wszystkie wsie i miasta, które w tym roku ogień nawiedził. Po większej części, pożary te były z nieostrożności, co jest warte wielkiej nagany, że ludzie tak lekkomyślnie postępują sobie z ogniem, co grozi zatratą majątku, nie raz kilkuset rodzin, a często i śmiercią kilku osób. Szczęśliwy ten, aby co pogorzał, a był *zaasekurowany*, to jest zabespieczony od ognia w Towarzystwie krajowem, bo mu się szkoda powróci. Dla tego też to, tyle razy tu w tem piśmie, bacząc na wasze dobro, namawialiśmy i namawiamy was ciągle do tego.—Największy pożar był i najwięcej szkody zrobił, w miesiąca maju w *Kołomyi*, mieście za Lwowem już daleko będącem, gdzie prawie całe miasto zgorzało, i gdzie szkody są niezmierne. — Drugie miasto *Radomyśl* w Tarnowskiem, pogorzał prawie w większej połowie; — otóż na te dwa miasta, a ktoby chciał i na inne popalone wsie i miasteczka, jest rozpisana po kraju składka, aby tym nieszczęśliwym pogorzelcom, ogołoconym z dachu, odzieży, i pożywności, z pomocą jakąś pospieszyć. — Kto może, choćby najmniejszym datkiem do tego się przyczynić, choćby parą centami, uczyni bardzo dobrze, i pokaże, że ma w sercu prawdziwą miłość Boga i bliźniego.

A potem w takich razach, powinniśmy sobie pomyśleć, że co innym dziś, to gdyby się Bogu podobało, mogłoby być jutro nam,—a jakby namto nie miło było, gdyby nas w podobnym razie, nasi sąsiedzi, i nasi krajowcy opuścili? A przecież wyraźnie powiada Pan Jezus: „To czyńcie bliźnim waszym, co chcecie, aby wam czynili.“

Ale jeszcze raz zalecamy wam, abyście się starali, o ile w waszej mocy, o ostrożność w domostwach waszych.—Nie zostawiajcie samych dzieci, w czasie robót, w chałupach;—nie kładźcie zapałek siarniczek w miejscach takich, zkąd je dzieci łatwo dostać mogą; — nie palcie nieostrożnie fajek; — z zasuszaniem drewek i przędziwa, bądźcie także przezorni, i pamiętajcie na to przysłowie: „że strzeżonego Pan Bóg strzeże.“ — A widzicie przez ludzką nieostrożność, przychodzą pożary, a te niszczą niezmiernie kraj nasz, i tak już jak to dobrze czujecie, nie bogaty.

Przez cały miesiąc Czerwiec odprawiał się we wszystkich kościołach w Krakowie Jubileusz nadany przez Ojca Śgo dla przebłagania za grzechy. Tutejszy biskup wydał odezwę, gdzie przepisał w jakim porządku odpust ten odbywać się ma, i dla tego mnóstwo pobożnego ludu zapełniało po całych dniach kościoły.

Co słychać na szerokim świecie.

Ponieważ już jakiś czas upłynął, jakeście naszego pisma nie czytali, albowiem takowe dla wa-

żnych nie wychodziło przyczyn, nie wszyscy przeto wiecie, co się przez ten czas, gdzie stało we świecie, dla tego my wam tu opowiemy w krótkości, co ważniejsze gdzie zaszło. — I tak zaczniemy od Austryi, jako państwa pod którem jesteśmy.

Otóż przez ten czas uradzono w Radzie Państwa w Wiedniu, jakieś dobre interesa, o Cle, to jest o opłacie towarów przychodzących z zagranicy, przez co, dla naszej Galicyi, bardzo dobrze wypadło, bo wiele towarów i pożywności, jak to n. p. kawa, cukier, i tym podobne, będziemy mogli o pół taniej kupować, przez co więcej pieniędzy zostanie w kraju, co jest rzeczą pożądaną. — A znowu, co my będziemy z kraju wywozić, dla tego, że cła nie będzie, będziemy mogli drożej sprzedać, a taką rzeczą, nie będzie przecie kraj wpadał w biedę.

Druga bardzo ważna sprawa zaszła w Austryi, a to: że Węgry, którzy nie chcieli przyjąć takiej konstytucyi, jaka jest w państwie austryjackiem, i dla tego dotąd nie zasiadali w Radzie Państwa, a nawet od dwóch lat, były tam niespokojności, i rząd zaprowadził stan oblężenia; — otóż teraz Węgry zaprosili na początku Czerwca Najjaśniejszego Cesarza na wystawę rolniczą do Węgier, a Najjaśniejszy Pan, jako że jest dobrego serca, a więc tego nie odmówił, — i pojechał do Pesztu do Węgier, gdzie był solennie przyjmowany, i z uniesieniem witany; a zabawiwszy kilka dni w Węgrzech, i widząc także ich dobre serce ku sobie, odjeżdżając, rozkazał znieść stan oblężenia, i obiecał, że ku jesieni znowu do nich przybędzie, i sam sejm krajowy otworzy; i oraz obiecał Najjaśniejszy Pan, że co będzie w jego mocy, tyle uczyni zadość żądaniom Węgrów; z czego Węgrzy zostali wielce uradowani, i z wielkiemi okrzykami pożegnali Monarchę.

Królestwo Polskie.

Tam nie zaszło nic nowego. Pańszczyzny nie ma, jak wam wiadomo od powstania, tak jako i u nas; zresztą jest jeszcze ciągle stan oblężenia, wolności nie ma żadnej, a ci co wysłani w lodowate kraje Syberyi, męczą się ta, i giną, to z głodu, to z pracy, to z zimna. — Tylko ci więźnie, co są z pod austryjackiego rządu, za wstawieniem się austryjackiego Ministerstwa, i za staraniem się naszego deputowanego na sejm X. Ruczki, będą co do jednego, powróceni, jako to już dziękując Panu Jezusowi, kilku do nas z Syberyi wróciło. — Ale co do tych co są z pod rossyjskiego rządu, to im car jeszcze nie obiecał amnestyi.

Spotkało także przez ten czas wielkie nieszczęście cara rossyjskiego, a to, umarł mu najstarszy syn następca tronu Mikołaj, taki, co już był zaręczony, i miał się żenić. — Nieszczęścia chodzą po ludziach, nie po ziemi, a widzicie, że ręka Boża, dotyka kogo się Bogu podoba, — tak najpotężniejszego mocarza, jak i najnędzniejszego żebraka!

Z Litwy, jest ta wiadomość, że tam już nie ma tego gubernatora Murawiewa, co się z ludźmi okrutnie obchodził, tylko jest inny na jego miejsce — zowie się Kaufman.

We Francyi, nie zaszło przez ten czas nic nowego, coby było szczególne, tylko to, że Cesarz Napoleon, doradził królowi włoskiemu Emanuelowi, aby swoje stółeczne miasto, i wszystkie rządy, przeniósł z Turynu do innego miasta do Florencyi, co się też i stało, — i teraz stolica Włoch jest Florencyja. — Z tego przeniesienia wynikło dotąd już bardzo dobrze, bo Ojciec św. widząc, że król włoski, nie myśli dobijać się o Rzym, jako stolicę jego Państwa, przestał się gniewać na króla włoskiego, i do niego list pisał, czem król uradowany, wchodzi już w układy o jakieś sprawy duchowne z Ojcem św. — A nie mać to przecie, jak zgoda, z całym światem, a nie cóż dopiero z Ojcem św.

I to jeszcze się stało, że Cesarz Napoleon był dłuższy czas w Algeryi, prowincyi francuskiej—już w innej części świata — bo chciał sam naocznie przekonać się, jak tam jego urzędnicy rządzą; — przez ten czas prowadziła rządy żona jego Cesarzowa Eugenija — a wróciwszy do Paryża, przyj-

mowany był z wielką radością, i pono ma tam wiele rzeczy ulepszyć, aby los tych Arabów poprawić.

W czasie nieobecności Cesarza, brat jego książe Napoleon, powiedział w jednem mieście francuskiem mowę, która nie podobała się całemu dworowi — za to też został zganiony listem, który w gazetach wydrukować kazano.— Ten jednak książe, nie chcąc odstąpić od przekonania swego, złożył jakie miał urzęda, a niewiadomo dotąd, jak się to rodzinne nieporozumienie zakończy, i czy to na prawdę, pogniewali się bracia między sobą, czy też cała ta sprzeczka, zrobiona dla pewnych względów, jakie między mocarzami tego świata zachodzą.

W Anglii, nic nowego nie zaszło, bo ten naród, choć mądry i bogaty, i u siebie pilnie się rządzi, i ma wielkie swobody, ale jakoś o drugie narody nie tak dba, jak się zdaje, i jak udaje. — To tylko teraz tam jest nowego, że najstarszy minister Palmerston, co dyrygował wszystkiem w kraju, i choć ma już 82 lat, był krzepki, jak najmłodszy, podupadł już na zdrowiu, i pono będzie z nim koniec. A trudno będzie Anglikóm obrać drugą taką mądrą, dla rządu swego, głowę.

Danija. Pamiętacie, co to była wojna z Daniją, o ten Szlezwik i Holsztyn, i jako Austryja na pół z Prusami, odebrała Danii ten kraj Szlezwik, a potem miał tam być jakiś król obrany. To widzicie, jeszcze nie ma z tym Szlezwikiem dokumentnego końca, i jeszcze nie ma obranego króla, tylko wojska austryjackie i pruskie, zajmują pospołu te kraje. Prusacy życzyliby sobie ten Szlezwik do Prus przyłączyć, na co znowu Austryja nie może pozwolić, i tak stoją te interesa dotąd niezałatwione.

Ameryka. Jestto inna część świata, którą wielkie i szerokie morza, przedzielają od nas, i od całej Europy, — i dla tego więc, że ona już daleko, tośmy wam rzadko o niej w naszem piśmie pisali. Ale jednakże, może sobie przypominacie, żeśmy wam donosili, jako ta wielka część świata, gdzie są katolicy, tacy jak my, i uczeni ludzie—dzieli się na Amerykę Południową i Północną, i że między temi dwoma częściami, wybuchła od lat trzech, okrutna bratobójcza wojna, w której kilka set tysięcy ludzi zginęło.

Południowcy, których jest mniej i są słabi, chcieli się gwałtem od Północnych oderwać, to jest chcieli mieć swój osobny rząd, bo tam w Ameryce, co się zwie: Zjednoczone Stany, nie ma żadnego króla, tylko jest Rzeczpospolita, na czele której jest co trzy lata obierany Prezydent, tak jak na to mówiąc, u was wójt, co rządzi z poradą radzców mądrych, całą krainą. — Otóż Południowcy chcieli się oderwać od Północnych, aby mieć swojego Prezydenta, a tamci swojego.

A dla tego najbardziej chcieli się oderwać, że tam u Północnych był obrany na prezydenta niejaki Lincoln, bardzo mądry, dobry i wielki człowiek, a który swoim rozumem, wyniósł się z prostego chłopskiego stanu, na pierwszego Prezydenta w kraju. — Otóż ten Lincoln, jako że był dobry, i uczony człowiek, to zauważył, że to jest nierozsądnie, i nie wedle woli i praw Bożych, aby ludzie u ludzi byli niewolnikami, do tego stopnia, że jak się to działo w Ameryce, właściciele niewolników Murzynów, sprzedawali takowych na targu, jako bydlęta; odłączając bez pardonu żony od mężów, dzieci od rodziców, i różnie. — Otóz ten Lincoln zamyślał pomału tę niewolę znieść, co się tym Południowcóm nie podobało, bo mieli wielkie pola, co im niewolniki uprawiali darmo. I otóż przyszło do wojny; ale Pan Jezus, co się brzydzi tyraństwem, i niewolą wszelaką, poszczęścił Lincolnowi, i Południowcy, choć prawda że słabsi, ale przegrali, — i niewola murzynów, w całej Ameryce zniesioną została. I otóż, w wielki tydzień tego roku, kiedy prawie cieszył się tu Lincoln tem, że zwyciężył, i że niewoli nie będzie, i miał piękną mowę, zapewniając że po skończonej wojnie, wszystkim daruje, i nie będzie pamiętał żadnej urazy — i nie będzie się mścił nad zwyciężonymi; to na drugi dzień po temu, znalazł się taki zdrajca Ame-

rykan, ze strony tych, co przegrali, że do tego uczciwego Prezydenta Lincolna strzelił, i na miejscu trupem go położył.

Wojna się i tak skończyła, i tego zabójcę nieszczęsnego zabili, ale z tego wypadku niemiłego, cały świat wielce niekontent, że też taki człowiek, co chciał dobrze dla ludzkości, zginął tak marnie. Ale niewoli już także nie będzie, bo drugi Prezydent, co się zwie Johnson i co po tamtym nastąpił, jest także mądry człowiek, to nie chce niewoli, ale już nie jest takiego dobrego serca; otóż on rozkazał, aby tych południowców, co się burzyli przeciw Północnym, srogo ukarać, co może nie najlepiej wypadnie; dla tego też tamten nieboszczyk, obiecywał wszystkim przebaczenie, co jest ze strony zwycięzców rzecz najszlachetniejsza, i co najprędzej i największych nieprzyjaciół, w przyjaciół przemienia. Otóż taka jest sprawa w Ameryce.

Meksyk. Ten kraj także w Ameryce położony, do którego to tamtejsi mieszkańcy zaprosili na cesarza, księcia Maksymilijana, brata rodzonego Cesarza Austryi, był się już znacznie uspokoił, ale teraz, jak to Południowcy przegrali, co graniczą z Meksykiem, to wiele ich tam do Meksyku ucieka, i stają po stronie przeciwnej Cesarzowi Maksymilijanowi, i przez to na początku cesarstwa, nie ma pokoju, jak się patrzy, i Francuzi muszą zostać w Meksyku ku obronie.

Otóż takie sprawy porobiły się, i tak stanęło we świecie przez ten czas, jakeście „Nowin“ nie czytali, — a co będzie nowszego, to wam dalej będziemy pisać, jeżeli z waszej strony, choć na druk pomoc nam dacie.

Rozmaite przytrafunki.

— Już jakieś nieszczęście z tym ogniem u nas tego roku, znowu na dniu 21. Czerwca wybuchł ogień w Krakowie na Kleparzu, i tak wiatr pędził, i przerzucał ogniem, że do razu poczęło się palić na ulicy Sto Jańskiej, na Floryjańskiej, i na Szpitalnej. Ale że ratunek był wielki, to tylko dachy były uszkodzone. Przy ratunku odznaczali się różni ludzie — a zasługuje na uznanie Jan Orzechowski, wójt z Zielonek, który zebrawszy gromadę na miejsce pożaru jeden z pierwszych przybył. Takiemu włościanowi cześć się od współobywateli należy.

Wyrzut sumienia. Przed parą tygodniami, w Luskowicach, w powiecie Budzanowskim w Galicyi, powiesił się jeden włościanin, na strychu w swoim domu, i to jak się domyśléć można, ze zgryzoty sumienia, bo jak się potem wydało, na kilka dni przed śmiercią, dopuścił się kradzieży, sześciu koni. I otóż widać, tak go sumienie dręczyło, i dręczyło, że sobie życie odebrał, i zabił nieborak swoją duszę. Smutny przykład dla złodziei!

— Tego roku, przytrafiają się częste wypadki piorunu. I tak 30go Maja uderzył piorun w młyn we wsi Wulce, w powiecie cieszanowskim, — zabił dzierżawcę tego młyna, i spalił wszystkie budynki, ze wszystkiem tam będącem zbożem. — A znowu w Czechówce, wiosce niedaleko Wieliczki, uderzył piorun w drzewo stojące przy drodze, pod którem prawie ośmioro ludzi, schroniło się przed deszczem. Wszyscy zostali porażeni od pioruna, i zdawało się że nie żyją, lecz po wielkim ratunku, siedmiu powróciło do życia, lecz dwóch z nich straciło władze, a innym pogruchotało drzewo nogi, i krzyże, i tak wszyscy zostali uszkodzeni. Już nie raz nawet tu w tem piśmie, przestrzegaliśmy was, aby w czasie grzmotu a ulewy, nie chronić się pod drzewa, gdyż w takowe najprędzej biją pioruny. A przecie lepiej pono zmoknąć, niż życie stracić, albo zostać kaleką! Lecz cóż robić, gdy ludzie lekkomyślni, na przestrogi starszych i mądrzejszych nic nie uważają?

Ale co najosobliwszy stał się od pioruna przypadek, o którym piszą Gazety, to we Francyi — przeszłego miesiąca, gdzie piorun, czyli jakiś taki siarczysty deszcz, jak uderzył z wielkim hukiem w stado owiec, tak do razu zabił: 135 owiec, pastucha i psa owczego. Owce nie tylko, że były nie żywe, ale niektóre miały brzuchy porozpruwane, i wnętrzności wylezione; pies zaś tak był rozniesiony, że kawałka z niego znaleść nie mogli.

— Otóż jeszcze jeden pożar. W przeszłym miesiącu wybuchł ogień w mieście Grodnie (w Polsce pod Rossyjanem) na przedmieściu, i zniszczył 82 domy, w których mieszkało 300 rodzin. Straty w samych budynkach wynoszą 50 tysięcy rubli.

Cudowne uzdrowienie. Pismo „Krzyż“ donosi cud, jaki się stał 18. Maja t. r. w Częstochowie. — Panna jedna dwudziestoletnia, ze stanu średniego, połknęła przypadkowo szpilkę mosiężną, jeszcze przed pięciu latami,

Szpilkę tę połkła główką na dół. Przez lat trzy nie czuła żadnej boleści w żołądku, lecz przez dwa lata ostatnie doznawała kłucia i boleści, które w końcu tak się zmogły, iż nie mogła przyjąć żadnego jadła, lecz tylko jakimś napojem, życie utrzymywała. Lekarze nie mogli jej nic pomódz, i osądzili ją, że żyć nie może. O czem dowiedziawszy się chora panna, zapragnęła raz jeszcze oglądać obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Uczynili zadość życzenin jej, a gdy przybyła do Częstochowy, zamówiła Mszą św. na swoją intencyją, przed cudownym obrazem, na której też była.

W czasie Podniesienia uczuła, że szpilka posuwa się z żołądka ku górze, przyczem zaczęła się mocno krztusić, kalsznęła pare razy, i jeszcze bliżej gardła szpilkę uczuła. Wyprowadzono ją z kościoła, a że nie było w pobliskości lekarza, ktoś z przytomnych, mając małe obcążki, wyciągnął niemi w gardle sterczącą szpilkę. Chora panna po wydobyciu szpilki, przyjdzie naturalnie do zdrowia, w czem uznawszy oczywisty cud Najświętszej Panienki Częstochowskiej, zrobiła votum, ofiarując Matce Boskiej, szpilkę złotą w ofierze. Szpilka zaś wyjęta z gardła Panny, znajduje się dotąd w zakrystyi w Częstochowie, gdzie wszyscy pobożni, a nawet niedowiarki oglądać ją mogą.

— W Krakowie złapali jednego czeladnika z cukierni, jak zmieniał fałszywego banknota, a potem wydało się, że to on sam próbował majstrować fałszywe pieniądze. Wzięto go do aresztu.

Nowsze wiadomości.

Z Królestwa polskiego donoszą, jako z tamtąd zebrało się kilku polskich panów znacznych, i pojechali do Petersburga na pogrzeb carewicza,—poczem udali się do cara rossyjskiego, na audyjencyją. Car przyjął ich prawda, grzecznie, pięknie, ale potem taką miał do nich przemowę:

„Dziękuję wam pięknie, zeście tu przybyli, i rad „jestem, że was widzę, a gdy wrócicie do domu, „powiedzcie waszym braciom, że nie pozwolę, aby „nawet kto śmiał myśleć, o oderwaniu Polski od „od Rossyi. Tak chciał mój ojciec Mikołaj, to samo i ja chcę, i tak samo będzie chciał syn mój „następca, którego tu widzicie.“

Nie bardzo się Polacy musieli ucieszyć taką ostrą mową, kiedy oni się może amnestyi, albo choć zniesienia stanu wojennego spodziewali.

Jak to inaczej Nąjjaśniejszy Cesarz Austryi przemawiał do Węgrów, że aże im serce rosło, bo Cesarz obiecał, że zrobi dla nich, co będzie mógł, i zaraz kazał zdjąć stan oblężenia, i pożegnał się, do zobaczenia!—na co Mu tysiączne „Wiwat“ odkrzykli Węgry, i ukochali Monarchę; bo nic tak nie przywięzuje ludów do królów, jak ich dobre serce, i dobre chęci, i łagodne słowa.

Donoszą także, że po wsiach ma się teraz więcej szerzyć pijaństwo. Byłoby to smutno, jeżeli prawda, aby ludek polski, miasto się podnosić w miłości Boga, w oświecie, w trzeźwości i wszelakich cnotach, jeszcze się coraz zniżał, i stał gorszym, dla tego, że pańszczyzny już nie robi. Włościan pijak, choćby miał i nie wiem wiele morgów pola, i majętności wielkiej, jak tylko jest pijak, i głupi, nieoświecony, nie może być, za obywatela w kraju uważany, tylko jest zawalidrogą, z którego ani Pan Bóg, ani kraj, ani gromada nie ma żadnego pożytku, — i będzie kiedyś na sądzie ostatecznym, jako chwast w ogień wrzucony.

Z Prus donoszą, że król pruski pojechał do kąpiel do Karlsbadu, gdzie także ma przyjechać i nasz cesarz, dla rozmówienia, i naradzenia się jeszcze, jak to ma być nadal z tym Szlezwikiem.

Z Rzymu donoszą gazety, jak to tam pięknie odbyło się nabożeństwo na Boże Ciało. Na czele tego, nieśli Ojca św. na takiem podwyższeniu, gdzie był wystawiony Przenajświętszy Sakrament, przed którym Ojciec św. klęczał modląc się i wpatrując w Przenajświętszy Sakrament pobożnie.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*